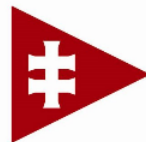


MYŚL PRASKA



Czerwiec – 2018

ISSN 2451 - 4187 Redaktor naczelny: Sławomir Wojdat

Łamanie demokracji i wolności czy tylko zwykły ekstremizm

Miałem już nie pisać na ten temat. Niestety, to co obecnie mówi się na ten temat w Polsce skłoniło mnie do zabrania kolejny raz głosu w tej sprawie. Dyskusję zacznę od zacytowania definicji demokracji:

Demokracja – system rządów i forma sprawowania władzy, w których źródło władzy stanowi wola większości obywateli. Sprawują oni rządy bezpośrednio lub za pośrednictwem przedstawicieli. Obecnie powszechną formą ustroju demokratycznego jest **demokracja** parlamentarna.

Jak to się ma do obecnej sytuacji w Polsce?

Teraźniejsza władza wygrała w wolnych, demokratycznych wyborach i zgodnie z definicją, na tym polega demokracja.

Jak to się ma do głoszonych przez różnego typu ekspertów do zagrożenia demokracji?

No cóż, uważają oni, że obecna władza powinna robić wszystko pod dyktando opozycji, czy innych mniejszościowych grup. Tylko to co przez nich jest głoszone, to już nie jest demokracja tylko ekstremizm. Definicja głosi:

Ekstremizm - szczególna postawa ideowa i styl działania politycznego — tendencja do wyznawania i narzucania otoczeniu, za wszelką cenę, skrajnych poglądów w kwestiach światopoglądowych, ideologicznych i polityczno-ustrojowych; gotowość i skłonność do stosowania najbardziej radykalnych i drastycznych metod i środków działania (przemocy i terroru) w celu osiągnięcia własnych celów politycznych, ekonomicznych lub ideologicznych.

Jak powinna wyglądać Władza w Polsce ?

Trójpodział władzy jest najbardziej rozpowszechnionym systemem sprawowania władzy na świecie. Pozwala bowiem na prawidłowe funkcjonowanie państwa demokratycznego.

Trójpodział władzy:

1. Władza ustawodawcza stanowiąca jest obecnie najczęściej przez Parlament, który tworzy prawo,
2. Władza wykonawcza znajduje się w rękach Prezydenta i Rządu, którzy wprowadzają prawo w życie,
3. Władza sądownicza jest sprawowana przez Sądy i Trybunały, wydające wyroki na podstawie obowiązującego prawa.

Ważne jest, aby Sądy nie kreowały prawa, bo od tego w demokracji jest parlament, tylko działały na podstawie prawa. Niedopuszczalne jest, aby którykolwiek sędzia chciał zmieniać prawo do jakichkolwiek potrzeb. Sędziowie są od przestrzegania prawa, a nie od jego tworzenia. Od tego jest władza ustawodawcza, czyli wybrani w demokratycznych wyborach posłowie i senatorowie.

Czym grozi nie przestrzeganie tej zasady?

Co może się stać kiedy do głosu dochodzą różnego typu ludzie promujący ekstremizm mogliśmy się już przekonać w swojej historii. Kiedy Państwo Polskie walczyło o byt i zmieniało się by dostosować do demokratycznych reguł, grupa ekstremistów, łamiąc wszystkie obowiązujące zasady, skierowała się za granicę doprowadzając do rozbiorów i zniknięcia Państwa Polskiego na 123 lata. Obecne działania części pseudo-Polaków mogą doprowadzić do podobnych efektów. Tym bardziej, że sztuczny twór jakim jest Unia Europejska, do którego zostaliśmy przyjęci, wbrew obowiązującemu w Polsce prawu, jest niedemokratyczną i tendencyjną, neokomunistyczną mafią. Nie przesadzam. Każdy normalnie myślący człowiek może sobie sprawdzić. Co takiego mają wspólnego instytucje europejskie, czy ogólno- światowe z demokracją? Tak na prawdę nic. Jediną instytucją, którą można „od biedy” nazwać demokratyczną, jest Parlament Europejski, do którego deputowani wybierani są drogą demokratycznych wyborów w krajach członkowskich. Niestety procent ludzi biorących udział w głosowaniach jest niewielki. Ale idąc normalnym tokiem rozumowania i w tym przypadku osoby nie biorące udziału w głosowaniu tak na prawdę głosują na wygranych. Dotyczy to również każdego innego głosowania w kraju, jeśli nie idziesz głosować to twój głos jest oddany na wygrywających. Jeśli twierdzisz, że nie ma partii, na którą masz głosować, to stwórz własną, do tego masz pełne prawo. Każda demonstracja, nawet stutysięczna, jest tylko głosem mniejszości. Jeśli jesteś przeciwnikiem obecnej władzy, czy nie zgadzasz się z tym co oni robią, możesz zebrać podpisy i wyjść z własną inicjatywą.

Bardzo niebezpieczny jest czas, kiedy to politycy, dziennikarze czy inne ugrupowania, bazując na populistycznych sloganach, próbują w sposób ekstremistyczny narzucić soje poglądy całemu społeczeństwu. Złem jest również, że ludzie działający w Polsce promują rasizm skierowany przeciwko Polakom i nietolerancję skierowaną w Polskę. To wszystko dzieje się obecnie w Polsce, polskojęzyczne media czy politycy będący na garnuszku obcych próbują narzucić całemu społeczeństwu interesy sprzeczne z interesem Polskim.

Sławomir Wojdat

Kardynał Adam Kozłowiecki SJ misjonarz z Afryki.

Cz. 2 Wyzwolony.

29 kwietnia o godz. 17.27 do obozu wkroczyli żołnierze amerykańscy. Był to jeden z najpiękniejszych dni Jego życia, był wolny ale nie pragnął zemsty; „Niektórzy rzucili się na wieże do rozbrajania poddających się i nie stawiających oporu esesmanów. Opowiadał mi Nowicki(po wojnie biskup), że bito, kopano i szarpano stojących z podniesionymi rękami esesmanów. Nie! Stanowczo jestem przeciwny takiemu traktowaniu. Z radością stwierdzam, że takie uczucia podzielają

prawie wszyscy. Żądamy sprawiedliwości a nie bestialskiej zemsty". KL Dachau opuścił 5 czerwca 1945 r. 15 lipca był już w Rzymie. Chociaż w Dachau tęsknił za powrotem do Polski zgodził się na wyjazd do Misji Polskiej w Rodezji Północnej(Afryka) - obecnie Zambia (byłej kolonii angielskiej). Po przybyciu na miejsce został kierownikiem szkół misji Kasisi. Do misji należało 30 szkół do których niekiedy można było dotrzeć tylko pieszo lub rowerem. Jego miły sposób bycia, serdeczność i komunikatywność zjednały miejscową ludność i ułatwiły pracę misyjną. Kiedy misja rodezyjska została podniesiona do rangi wikariatu apostolskiego, ks. Kozłowiecki został mianowany administratorem apostolskim, a w kilka lat później, w 1955 r. przyjął sakrę biskupią. Za Jego rządów wiele budowano, sprowadzano różne zgromadzenia zakonne męskie i żeńskie, zakładano szpitale. W latach 1970-1991 pełnił funkcję przewodniczącego Papieskich Dzieł Misyjnych w Zambii. W 1959 r. przez Jana XXIII został mianowany pierwszym arcybiskupem Lusaki. W maju 1969 r. na własną prośbę został zwolniony z obowiązków arcybiskupa Lusaki, chciał aby na tym stanowisku zastąpił go rodowity Zambijczyk. Od tego czasu na placówki misyjne kierowany był jako duszpasterz. Odegrał też dużą rolę w okresie uzyskiwania przez Zambię pełnej suwerenności, którą uzyskała 24 października 1964 r. - bronił praw Afrykanów w wyborze ustroju państwowego i udziału w rządach. Za zaangażowanie w walce o niepodległość Zambii oraz poszanowania praw człowieka w tym kraju 25 lipca 2007 r. odebrał w Mpunde doktorat honoris causa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego za „wieloletnią pracę misyjną na kontynencie afrykańskim”. W tym samym roku został odznaczony przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski z uzasadnieniem „za wybitne zasługi w pracy misyjnej, za działalność na rzecz ludzi potrzebujących pomocy, za patriotyczną postawę rozstawiająca imię Polski w świecie”. Nominację kardynalską, którą w 1998 r. otrzymał od Ojca św. Jana Pawła II opisał z właściwym dla siebie poczuciem humoru: „Drogi Księżu Leonie[Stępnia]k - Towarzyszu lat nieco niemitych. Przepraszam za bardzo chaotyczną korespondencję, zwał to jednak na to „Kardynałstwo”. Ja sam, 87-letni młodzieniec poczułem się nagle jak hipopotam wezwany nagle do tańca w balecie w najslawniejszej operze świata. Ja nie wiem jak ukłonić się publiczności, a kiedy wreszcie jakiś miły gest zrobiłem, to cała publika wybuchła śmiechem, rzucając we mnie kwiaty.(...) O. Asystent Bogusław Steczek zmusił do nowego garnituru, nowej pary butów, prawdopodobnie bym wyglądał więcej na Kardynała, mniej jak Buszman. Parafia Majdan Królewski ofiarowała mi śliczną Monstrancję i piękny ornat.(...)Bardzo uroczyście, nawet wzruszająco to przygotowali. Ojciec św.[Jan Paweł II] nawet się do mnie uśmiechnął, wkładając mi na palec pierścień. Zauważyli to niektórzy w telewizji i pytali się mnie potem, wyjaśniłem, że Ojciec św. powiedział <No chodzisz jak młodzieniec>, a byłem najstarszym z nowo - kreowanych, więc mu powiedziałem: <Jestem stary>, widocznie to Go rozweseliło. Serdecznie pozdrawiam wszystkich „Farorzy”, którzy przeżyli studia w K - Z - tach pana Hitlera!”(Mpunde Mission-Zambia 29 lipca 1998 r. ks. Adam Card. Kozłowiecki, S.J.)”

Do Polski po raz pierwszy od czasu osadzenia w KL Dachau w 1940 r. przyjechał 25 marca 1970 r.

Kardynał Adam Kozłowiecki zmarł w Lusace 28 września 2007 roku w wieku 96 lat i tam został pochowany. Na uroczystości pogrzebowej nie zabrakło także biskupów i duchownych z Polski.

Czy tęsknił za Polską? W jednym z wywiadów w 1998 r. zwierzył się: „Wybrałem - jak mi się wydaje - ciekawą, choć trudną drogę w służbie Bogu i ludziom. Wybrałem w tym sensie, iż przyjąłem wezwanie. Nagą i suchą scenerię Afryki ubierałem oczami wyobraźni w mój piękny, polski folklor, tak bardzo zaznaczający się właśnie w okresie Świąt Bożego Narodzenia. Miałem wówczas okazję do „wywołania zdjęć” czyli moich dziecięcych przeżyć rodzinnego domu, z mojego najlepszego środowiska” .

Mieszkańcy Parafii Rodzinnej w Majdanie Królewskim 26 marca 2008 r. powołali Fundację im. Księdza Kardynała Adama Kozłowieckiego „Serce bez granic”. Prezesem Fundacji został Bp ks. Edward Frankowski. Celem fundacji jest rekonstrukcja –zniszczonego w czasie wojny przez Niemców - pałacu Kozłowieckich w Hucie Komorowskiej oraz utworzenie Diecezjalnego Centrum Misyjnego o charakterze –formacyjno-edukacyjnym. W 1911 r. odbyło się w Hucie Komorowskiej uroczyste otwarcie Muzeum im. Kardynała Adama Kozłowieckiego. Muzeum mieści się w odrestaurowanej oficynie dworskiej znajdującej się na terenie dawnej posiadłości rodziny Kozłowieckich. W Hucie Komorowskiej 3 lutego 2013 r. otwarto stałą wystawę poświęconą życiu i działalności tego Wybitnego Polaka, Misjonarza Afryki. W październiku 2017 r. otwarto wystawę „Kardynał Adam Kozłowiecki - serce bez granic” w Watykanie, z pracownikami Fundacji rozmawiał osobiście Papież Franciszek.

Anna Jagodzińska

Niech wiedzą, że nie są sami. Kresowiakom z Białorusi

Mozyrz, Narowla, Gruszewka, Kalinkowicze to tereny bardzo mocno doświadczane przez zawirowania dziejowe, Polsce zostały zabrane podczas pierwszego i drugie rozbioru, wróciła tu, ale tylko na kilka miesięcy w 1920r. Wraz z nastaniem Rosji sowieckiej, zamknięto na 75 lat wszystkie kościoły katolickie, zakazano rejestracji polskich imion, zabroniono nauki języka polskiego, a na dodatek dotknął je wybuch elektrowni w Czarnobylu, nadal utrzymuje się tam wysokie promieniowanie . Ksiądz proboszcz Jerzy Prokopiuk ma pod opieką w 4 parafie. Są w Mozyrz, Narowli (razem 350 polskich rodzin,) Gruszewka (50 polskich rodzin), Kalinkowicze (30 polski rodzin). Razem 330 familii. Na dodatek tylko nieliczni z nich mówią biegle po polsku. Dla tak małej grupy zdaniem wielu „nie oplaca” się organizować konwojów z darami, koloni. Przez wiele lat żyli zapomniani nie tylko przez polskie władze, ale i fundacje. Kresowiaci jednak pamiętali o Ojczyźnie. Działa tam Związek Polaków na Białorusi, zespół muzyczny, a w domach znajdują się ołtarzyki z Polskim godłem. Są i tacy, u których na ścianach wiszą mapy Polski przedrozbiorowej. Bractwo Inflanckie w 2009r. Podczas swoich wojaży przypadkowo trafiło do Narowli gdzie właśnie dawny komisariat milicji, był przebudowywany na kościół katolicki. Wzruszeni losem tej garstki Polaków zaprosili dzieci wraz z ówczesnym księdzem proboszczem Wincentym Siewrukiem na wakacje do Polski. W ich organizację włączył się

bydgoski klub Gazety Polskie, oraz Szkolne Koło Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych ze Złejwi Wielkiej, w następny latach też Solidarni2010. W sumie od tego czasu pięciokrotnie udało nam się zorganizować dla nich wakacje w Ojczyźnie i czterokrotnie wysłać transport z dramy. Ostatni dotarł tam w styczniu tego roku. Nowy ks. Proboszczowi Jerzy Prokopiukowi udało się utworzyć nieoficjalną szkółkę języka polskiego dla najmłodszych. W sensie pomocy nic się tam nie zmieniło. Dociera tylko ta organizowana przez wyżej wymienione organizacje a wspierana przez ludzi dobrej woli . W tym roku wakacje dla młodych Polaków, ze wschodniej Białorusi planujemy na drugą połowę lipca. Bezpłatne noclegi, wraz z dostępem do kompleksu sportowego tradycyjnie już zapewnia Szkoła Podstawowa w Złejwi Wielkiej. Same noclegi nie wystarczą, trzeba zgromadzić środki na utrzymanie gości i podróże. Możliwy jest też trzydniowy wyjazd do Krakowa, organizator zapewnia darmowe noclegi, obiady, bilety wstępu na Wawel, Kopiec Kościuszki, kopalni soli w Wieliczce oraz termy w Bukowinie, koszty podróży musimy pokryć my. Potwierdzić nasz przyjazd należy do końca maja. Większość naszych szanownych darczyńców zaczyna przelewać środki na ten wzniosły cel w momencie kiedy pojawiają się artykuły typu „Już za 10 dni będą w Polsce” , „Wyruszyli, za 24 godziny powitamy ich w Bydgoszczy”. Z tej przyczyny tylko raz zabraliśmy naszych gości do stolicy małopolski i w Tatry. Stąd moja wielka prośba, nie zwlekajmy z pomocą kto tylko może niech wpłaca już. Liczy się każde 5, 10, 20 zł, większe kwoty też mile widziane, a może macie wśród znajomych właścicieli firm, może warto do nich dotrzeć, poprosić o wsparcie. Z góry wszystkim DZIĘKUJĘ! Wpłat można dokonywać na konto:

Fundacja Prawa, Nauki i Przedsiębiorczości

ul. Magazynowa 1

85-790 Bydgoszcz

(KRS: 0000504066)

nr konta: 46 2490 0005 0000 4530 2892 6303

tytułem: Darowizna na wakacje polskich dzieci z Białorusi

UWAGA: Fundacja nie zatrudnia pracowników, prezes jak i jego zastępca pełnią swe funkcje społecznie, co oznacza, że wszystkie zgromadzone środki zostaną spożytkowane na organizację wakacje dla młodych kresowiaków.

Możliwe są też inne formy pomocy np. poprzez zaproszenie ich do swoich miast, pozyskaniu dla gości darmowych biletów wstępu na basen, do ZOO czy Lunaparku. Osoby proponujące inne formy pomocy proszone o kontakt z koordynatorem akcji Krystianem Frelichowskim tel. 510005023 lub 502224137

To ja – Stefan.

Fabularyzowana opowieść na kanwie historii życia żołnierza niezłomnego Stefana Pabisia ps. „Stefan”.

Urodziłem się 3 sierpnia 1910 roku we wsi Polowa w powiecie Łask. Kiedy miałem 11 lat przenieśliśmy się z rodzicami do Rakowszczyzny, powiat Wołkowysk. Służyłem w 80 pp w Słonimiu. Ukończyłem szkołę podoficerską i uzyskałem stopień plutonowego łączności. W 39-tym walczyłem w obronie Lwowa. Potem poszliśmy do niewoli Sowieckiej.

Ja byłem taka nieujarzmiona dusza. Niewola na mnie bardzo źle działała. Myślę sobie: nie, ja tu dłużej nie mogę być. Skontaktowałem się z jednym podporucznikiem z Baranowicz i umówiliśmy się, że będziemy razem wiać, bo to wszystko, co nam tu obiecują, to wszystko to nie jest to. To się inaczej zanosi. I pewnego wieczora zwialiśmy. Pamiętam – deszczyk padał. Parkan tam był drewniany. Wyłamaliśmy sztachety i ja trafiłem na stację kolejową. Tam wskoczyłem na taką lorę – odkryty wagon, którym przewożone były akumulatory i dojechałem do Kowla. W drodze do domu zatrzymała mnie milicja. Wywieźli mnie na wschód, w stronę Baranowicz. Dojechaliliśmy wieczorem. Pociąg zatrzymał się na stacji. Powiedziano nam, że rano będziemy otrzymywać dokumenty. Następne kłamstwo. Rano – żadnych dokumentów, a my jedziemy na wschód. Mijamy jedną, drugą stację... Trzecia nazywała się Pogorzelce. I tak sobie mówię: ty, Stefan, nie patrz na nic, tylko zwiewaj póki czas. Mówię: pomóżcie chłopcy dostać się do okna, bo one nie były zakratowane. Stałem przez pewien czas na buforze, a później przesunąłem się, czepiając się różnych prętów, pod wagon. Kiedy zrobiło się ciemno – zdecydowałem się puścić.

Maszerowałem nocami i w listopadzie 39-ego udało mi się szczęśliwie wrócić do rodziny. Do ZWZ wstąpiłem w 41-ym. Byłem dowódcą plutonu w II kompanii terenowej II-ego rejonu Obwodu Wołkowysk. Magazynowaliśmy broń, budowaliśmy bunkry i magazyny, prowadziliśmy punkt nasłuchu radiowego. Braliśmy udział w akcjach na linii kolejowe. W lipcu 44-ego, jak tylko wkroczyli Sowietci, zostałem aresztowany przez NKWD. Wcielili mnie do II Armii LWP, ale po dwóch miesiącach uciekłem z kilkoma ludźmi. NKWD cały czas mnie poszukiwało. Aresztowali też moją żonę.

Wiosną 1945-ego zorganizowałem nowy oddział. Liczył ok. 18 ludzi. W sierpniu otrzymałem awans na podporucznika i zostałem szefem Samoobrony Obwodu Wołkowysk. Było to w 45-tym, w okolicach Międzyrzecza. Pewnej nocy na drodze spotkaliśmy człowieka. „Żuraw” dobrze mówił po rusku i do tego miał ruski mundur, więc go wylegitymował. Okazało się, że to szef miejscowych szpicliów NKWD. Podaliśmy się za lotną grupę likwidacyjną kontrwywiadu NKWD. Uwierzył i podał spis terenowych donosicieli.

Pewnego razu udaliśmy się w nocy pod wskazany adres. Kiedy zapukałem do okna, mówię mu, że jestem nowym NKWD-ystą i już pracuję z tym a tym, podając nazwisko innego donosiciela. Mówię do niego, żeby nie zapalał światła, żeby się nie zdradzić, że jesteśmy u niego. Mówię mu: otwórz, to pogadamy. To ten raz, dwa otwiera i pakujemy się wszyscy do środka. Tylko jeden został na posterunku przy chałupie. No i zacząłem dalszą rozmowę, czy coś wie o ukrywających się Polakach. Nawet podaję jednego z ukrywających się nazwisko. No a on opowiada jak tu rozpoczyna swoje działanie jako informator. Mówi, że niedługo oczyścimy ten teren z polskich bandytów. A chłopaki słuchają tej naszej rozmowy. Wreszcie mówię: wystarczy, zapalaj światło. Złapał lampę naftową do ręki, zapalił i spojrzał na nasze mundury, a lampa brzdęk z rąk na ziemię. I rżnie w portki. Chłopaki wzięli taką ławę,

która stała przy ścianie, a ja podaję wyrok: na pierwszy raz 25 nahajek, ale to sam ma obliczyć, bo jak się pomyli, to może być więcej.

Jesienią trzeba było przejść granicę i głębiej się zakonspirować. W Bobolicach na Pomorzu, w dawnym warsztacie stolarskim, założyliśmy spółdzielnię „Robotnik”. Naszym zadaniem, oprócz normalnej pracy w warsztacie (remontowaliśmy też miejscowe szkoły), było przerzucanie naszych ludzi przez granicę. Niestety trafiliśmy na obławę NKWD. Prowadziliśmy właśnie przez granicę 20-toosobową grupę AK-owców z placówek Mścibów, Świsłocz i Porozów, którzy musieli ukrywać się przed NKWD. Początkowo wszystko szło gładko. Tuż po przejściu pasa granicznego, już po polskiej stronie, natknęliśmy się na dwóch żołnierzy wojsk pogranicznych NKWD. Kazałem ich zlikwidować, ale chłopaki uprosili, żeby ich tylko rozbroić i puścić wolno. Spowodowało to tragiczne skutki. Gdy dotarliśmy do stacji w Waliłach, ogarnęła nas obława NKWD. W wyrwaniu z okrążenia pomógł mi przypadek. Wyskoczyłem z drugiej strony wagonu i od razu wpadłem w głęboki śnieg, który zalegał okoliczne pola. Pewnie myśleli, że wezmą mnie żywcem i puścili za mną psy, ale udało mi się je zastrzelić. Byłem już od nich jakieś 400 metrów, kiedy dostałem. Na szczęście miałem na sobie gruby kozuch. Kula trafiła w kręgosłup. Ukrywałem się u rodziny żony w Złotkach.

Gdy mnie nie było w oddziale, to grupa nawiązała kontakty z V Brygadą Wileńską AK. Zrobili nawet wspólnie z nimi kilka udanych akcji. No i dostali propozycję wejścia do odtwarzanej na Pomorzu V Brygady Wileńskiej. Ale ja nie bardzo to widziałem i przekonałem chłopaków, żeby pozostać w strukturach białostockiego Zrzeszenia WiN.

Do Bobolic wróciłem dopiero na wiosnę 46-ego. UB chciało mnie aresztować, ale udało mi się uciec. Ostrzegł mnie jeden z funkcjonariuszy, który pracował dla nas. Z chwilą, gdy zostaliśmy uprzedzeni o mającym odbyć się aresztowaniu, natychmiast opuściliśmy nasze miejsce pracy udając się poza miasto. Będąc już poza miastem, widocznym było, jak jechało 6 samochodów z wojskiem do Bobolic, celem aresztowania nas. Po opuszczeniu Bobolic, w pobliskim lesie rozdzieliliśmy się na 3 grupy. Ja z sześcioma udaliśmy się do Malborka. Druga grupa udała się do Gdańska, natomiast trzecia udała się gdzie..., tego nie mogę powiedzieć.

Ukrywałem się w Malborku, Paśtęku i Szczytnie. Dopadli mnie w październiku, kiedy z chłopakami chciałem przejąć i wyremontować stary młyn. Razem z „Krukiem” i Józkiem Dąbrowskim uciekliśmy z konwoju, gdy wieźli nas do Olsztyna, do tamtejszego WUBP. Ukrywałem się aż do amnestii w 1947-ym. Po uzgodnieniu z mjr „Rochem” – ujawniłem się. Aresztowali mnie 9 miesięcy później. Na procesie w Olsztynie dostałem 10 lat. Chyba nie bardzo wiedzieli jeszcze kogo złapali. Rok później, po rewizji, dostałem dwukrotną karę śmierci. Bierut łaskawie zamienił ją na dożywocie.

Siedziałem w Barczewie. Wyszedłem w marcu 1955-ego. Był już późny wieczór, gdy dotarłem do domu. Zastukałem w okno od strony ulicy. Po pewnym czasie usłyszałem jak żona pyta: kto tam?

To ja, Stefan – mówię. A ona: Jaki Stefan?

Stefan – twój mąż.

Ona na to: co, znowu uciekłeś?

Nie. Wypuścili mnie – odpowiedziałem.

Otworzyli uradowani, a ja wyglądałem jak łajza: stara, zniszczona kurtka, spodnie na sznurek, buty nie do pary i bez sznurowadeł... Ale to nic, i tak radość była wielka. Nigdy nie uznałem rządów Komuny. Nie prosiłem o unieważnienie wyroku. W 1999 roku znowu odwiedziłem rodzinne strony – ukochaną Rakowszczyznę. Namówiłem kilku przyjaciół i poszliśmy... przez „zieloną granicę”. Kiedy wracaliśmy, zatrzymała nas milicja białoruska. Ale co mogli zrobić 80 i 90-ciolatkom? Przekazali nas polskiej Straży Granicznej, a ci puścili nas.

Nigdy nie zapomnimy naszych ukochanych Kresów

Historię życia Stefana Pabisia odtworzył na podstawie znanych relacji i dokumentów IPN – Marek Strzeszewski „nauczyciel”. W trakcie pisania fabularyzowanej opowieści posłużył się okolicznościowym wydaniem IPN pt. „Mazowsze i Podlasie w ogniu 1944-1956” z podtytułem „Żołnierze Wyklęci Mazowsza i Mazur 1944-1956” autorstwa Kazimierza Krajewskiego i Tomasza Łabuszewskiego.

**Zapraszamy wszystkich do wstąpienia do Towarzystwa Miłośników
Polskiej Tradycji i Kultury.**

Kontakt: e- mail: woj.slawek1807@gmail.com

Szczegółowe informacje o naszej działalności znajdują się na stronach:

<http://tmptik.org.pl>

<https://www.facebook.com/Towarzystwo-Miłośników-Polskiej-Tradycji-i-Kultury-900168683364092/>

Darowizny proszę przekazywać na numer rachunku:

45 1240 1082 1111 0010 7016 4036 Bank PKO SA VI Oddział Warszawa

Redakcja: tel. 661 594 207, e-mail: myslpraska@gmail.com

**Wersja elektroniczna: <http://tmptik.org.pl/mysl-praska/>
<https://www.facebook.com/MyslPraskaKwartalnikBiuletynInformacyjny/>**

**Współpraca: Towarzystwo Miłośników Polskiej Tradycji i Kultury:
biuro@tmptik.org.pl
<https://www.facebook.com/Towarzystwo-Miłośników-Polskiej-Tradycji-i-Kultury-900168683364092/?fref=nf>**

Zapraszam do współpracy i wsparcia. W przypadku darowizny na Myśl Praską proszę o dopisek " Darowizna na Myśl Praską " Darowizny proszę przekazywać na numer konta TMPTiK:

**Bank PKO SA VI Oddział w Warszawa
45 1240 1082 1111 0010 7016 4036**